



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: STRZEŻ SIĘ CYBORGA!

Bunt robotów przeciwko dominacji ich stwórcy - człowieka - to jeden z bardziej ulubionych tematów autorów zajmujących się literaturą science fiction; nie mniej chętnie biorą ten problem na warsztat reżyserzy filmowi. Stanley Kubrick w swej „Odysei kosmicznej” wprowadził wątek dramatycznej walki samotnego kosmonauty z wielkim komputerem międzyplanetarnego statku zdążającego do odległej galaktyki. Oto geniusz ludzki doprowadził do skonstruowania tak wspaniałej „maszyny myślącej”, że ta umiejętnie pokonałszy system wmontowanych w nią zabezpieczeń, wyrwała się spod kontroli człowieka i pragnie teraz uczynić go... swoim własnym poddanym! Świetny film Kubricka wykraczał, nawiasem mówiąc, daleko poza przeciętne ramy swojego gatunku, będąc w istocie głęboką przypowieścią filozoficzną. Na temat względności osiągnięć ludzkich wobec wielkości i tajemniczości Kosmosu.

Wyświetlany właśnie na ekranach „Elektroniczny morderca” amerykańskiego reżysera Jamesa Camerona nie zakłada sobie aż tak wysokich celów jak „Odyseja kosmiczna”. Jest on po prostu „zwykłym” obrazem z gatunku science fiction, stawiającym przede wszystkim na sensacyjność. Ale za to: jak zrobionym! I jeżeli chciałoby się go w sposób najkrótszy scharakteryzować, to najwłaściwszym wydaje się określenie: film perfekcyjny. Zarówno bowiem scenariusz jak i reżyseria, scenografia, efekty specjalne, zdjęcia są tu pomyślane i zrealizowane w sposób doskonały?

Celowo nie wymieniłem aktorstwa, bowiem w podobnego typu jak „Elektroniczny morderca” filmach aktor jest tylko jednym z szeregu elementów widowiska ekranowego, pewnym określonym „znakiem” w błyskawicznie toczącym się łańcuchu sensacyjnych wydarzeń. Nie ma tu czasu na „wewnętrzną analizę postaci”, na finezyjną grę, odpowiednie stosowanie w grze „półtonów” czy „ćwierćtonów”. Aktor rysuje odtwarzanego przez siebie bohatera grubą, zdecydowaną, typową dla danego filmowego charakteru, krechę - niczym rysownik popularnego gazetowego komiksu. Dlatego w „Elektronicznym mordercy” nie przeszkadza nam, na przykład, zupełny brak profesjonalnych aktorskich umiejętności u odtwórcy tytułowej postaci, Arnolda Szwarzeneggera (znanego skądinąd, austriackiego

kulturysty), ponieważ ma on przede wszystkim upiornie wyglądać na ekranie, (ale to już zasługa scenografa i charakteryzatora!) oraz dużo i efektownie strzelać z różnego rodzaju broni. W istocie, bowiem akcja „Elektronicznego mordercy” sprowadza się do licznych scen piekielnej strzelaniny samochodowych pościgów ulicami wielkiego amerykańskiego miasta oraz karkołomnych popisów kaskaderskich i więcej tutaj liczą się umiejętności kaskaderskie niż aktorskie. A dramatyzm sytuacji bardziej wygrywa się efektami pirotechnicznymi niż tymi, które zalecał Stanisławski.

Nie jest przy tym wszystkim „Elektroniczny morderca” zwykłym, typowym filmem sensacyjno-policyjnym, pełnym ucieczek i pogoni. W głównym założeniu został on pomyślany jako film z gatunku science fiction, z elementami horroru. Choć rzecz się dzieje niby współcześnie, w 1984 r., na ulicach Los Angeles, to w istocie dla dwóch głównych bohaterów filmu: elektronicznego mordercy (człękkształtnego robota-cyborga Terminatora) oraz walczącego z nim żywego człowieka Kyle Reese’a jest to świat o czterdzieści lat wcześniejszy, w który cofnęli się obaj z ich własnej epoki roku 2024. Jeden - dla zrealizowania, powierzonego mu przez zbuntowane roboty, morderstwa, a drugi - dla zapobieżenia temu morderstwu. Albowiem w czterdzieści lat po roku 1984 ma już być po światowej wojnie nuklearnej, którą wywołały urządzenia elektroniczne zawiadujące systemami naszych współczesnych wyrzutni rakietowych. Większość ludzi zginęła, a resztkami rodzaju ludzkiego, pozostałymi przy życiu, starają się rządzić zbuntowane, coraz bardziej udoskonalające się, robot. A właściwie już - cyborgi (cybernetyczne organizmy). Aliści ludzie się nie poddają, spośród tłumów wyłania się wybitny przywódca powstania. Ów człowiek liczy sobie lat równo czterdzieści. Roboty wysyłają, więc „w przeszłość” jednego ze swoich, aby... nie dopuścił do poczęcia się owego człowieka. Za robotem -cyborgiem podąża, jak już wspomniałem, wysłannik powstańców, mający być obrońcą pewnej młodej, przystojnej amerykańskiej dziewczyny, która...

Resztę należy już sobie obejrzeć na ekranie.

Recenzentowi natomiast wypada w tym miejscu jedynie stwierdzić, że po trzech miesiącach filmowej posuchy, w czasie, której mógł tylko albo ronić rzewne łzy nad miłosno-patriotycznymi perypetiami bohaterów „Nad Niemnem”, lub zżymać się na ponuro świszczące na ekranach złote pociągi, obejrzał wreszcie film nie wysokich, co prawda lotów artystycznych, ale za to taki, na którym się ani przez moment nie nudził. A że to wszystko wierutna bzdura? Ba, ale jak opowiedziana.

Pierwodruk: „Kamena”, 1987, nr 9, s. 11.